

Letarg wywołany sztucznie

zwalcza choroby na tle umysłowym

W górach Frankońskich, niedaleko Würzburga, w miasteczku Werneck założono przed kilkunastu laty wzorowy zakład leczniczy dla umysłowo chorych. Zakątek ten zwrócił na się uwagę psychiatrów niemieckich ze względu na nowe metody terapeutyczne, jakie tam zastosowano.

Nie wszyscy wiedzą, że pierwszy lepszy podręcznik lekarski, poświęcony temu przedmiotowi, zawiera kilkanaście rozdziałów, omawiających rozpoznanie, czyli diagnozę, gdy tymczasem najważniejszy — terapia — ogranicza się do ostatniego rozdziału, bardzo skromnego i, jakby wstydyliwie schowanego na końcu książki.

Niemia powodów do ukrywania, że postęp w tej dziedzinie jest ze wszystkich gałęzi wiedzy lekarskiej najskromniejszy. Leczenie większości chorób polega na odosobnieniu lub zmianie otoczenia, na zupełnym odosobnieniu od dotychczasowych warunków bytu. Stosuje się pomocnicze środki lekarne na uspokojenie, jak brom, preparaty walerjany, pochodne kwasu barbiturowego. Stosuje się też zawiązanie w koce, natryski, ćwiczenia gimnastyczne.

To wszystko. Jak widzimy, wybór środków leczniczych jest ograniczony. Mimo to wypadki wyleczenia nie są rzadkie. Dlaczego? Przyczyną jest przede wszystkim to, że w dobrze prowadzonym sanatorium nie lekarstwa skutkuje, lecz atmosfera, w jakiej znaleźli się pacjenci.

CHORY W LETARGU

Wywołanie sztucznego letargu zaczęło stosować w Werneck przed siedmiu laty. Pomysł polegał na uspianiu pacjenta na przeciąg 3 do 5 tygodni, przy pomocy środków odurzających, podawanych bez przerwy podczas długotrwałego snu, w odstępach kilkugodzinnych.

Po odruczeniu hycyaminu, jako działającej zbyt gwałtownie, lekarze wybrali środki łagodniejsze, mianowicie paraldehid, morfinę ze skopolaminą i pochodne kwasu barbiturowego. Ponieważ przyjmowanie większych ilości któregośkolwiek z tych narkotyków wywołuje przyzwyczajenie, a więc pomniejsza skuteczność lekarstwa, zdecydowano się podawać te trzy środki naprzemiennie. Okazało się, że intuicja nie zawiodła, gdyż tylko ten sposób prowadzi do długotrwałego snu bez niespodzianek. Udało się więc wywołać coś w rodzaju letargu, który jednak różni się od letargu zwykłego, że serce bije normalnie, chory oddycha i bezwiednie przyjmuje pokarm, zmieszany ze środkami narkotycznymi.

SEN POD NADZOREM

Wywołanie pierwszej fazy snu dość głębokiego, by chory nie budził się podczas przyjmowania dalszych dawek lekarstwa, jest połączone z pewnym ryzykiem. Stosuje się zazwyczaj preparat barbiturowy (weronal, luminal i t. p.) w dawce, którą wszystkie podręczniki określiły jako niebezpieczną.

Z tych więc powodów pacjent musi pozostać pod bardzo ścisłym nadzorem, w dzień i w noc, gdyż pory dnia przestają odgrywać jakąkolwiek rolę. Sen jest sztuczny, o tem nie wolno zapominać. Bada się więc, w krótkich odstępach czasu, działanie serca, oddech, reagowanie na dotyk, szmery i światło.

Najtrudniejsze jest ustalenie takich dawek środków narkotycznych, by wywołały sen bez przerw, by nie zagrażały życiu chorego. Trudność jest tem większa, że każdy pacjent inaczej znosi lekarstwa, które, jak wspomnieliśmy wyżej, stosuje się naprzemiennie, w celu uniknięcia akomodacji.

ODŻYWIANIE SPIĄCEGO

Jakże odżywia się pacjenta, śpiącego nieprzerwanie w ciągu kilku tygodni?

Mogłoby się to wydawać rzeczą niewykonalną, w istocie zaś nie jest zbyt trudne. Chodzi wszak o wprowadzenie do przewodu trawiennego płynu, któryby zawierał składniki odżywcze.

Liczne są drogi, prowadzące do kiszek. Jeżeli chory śpi głęboko i nie ma obawy, że ocknie się podczas otwierania ust przemocą, wprowadza się do przełyku rurkę gumową, przez którą można wlewać mleko z rozbitym żółtkiem i cukrem.

Gdy zachodzi obawa, by chory nie obudził się podczas otwierania mu ust, wówczas trzeba się uciec do podstępów. Pozostawia się ściśnięte zazwyczaj szczęki w spokoju, rurkę gumową wprowadza się do przełyku przez nos. Wprawny lekarz wykona ten zabieg tak zręcznie, że pacjent nawet nie kichnie i przyjmie pokarm w takiej ilości, jaka jest niezbędna.

Wspomniałem na wstępie, że wraz z pokarmem wlewa się choremu środki nasenne. Domieszką kilku decygramów, a więc odrobiny proszku czy płynu, w niczem nie zmienia techniki zabiegów, gdyż śpiący karmiony rurką smaku nie odczuje.

W wypadkach wyjątkowych lekarze stosują odżywianie per rectum, które polega na wprowadzeniu płynu wprost do kiszek z pominięciem żładka, a więc nosa i ust. Jest to sposób stary, ale pewny. Karmiony w ten sposób pacjent, rzecz zrozumiała, nie utyje, ale może być utrzymany przy życiu nieograniczenie długo.

Dodajmy, że wlewając płyny wprost do kiszek, łatwo jest wprowadzić jednocześnie lekarstwo. Sposób ten pozwala zatem nakarmić chorego oraz spowodować ciąg dalszy narkozy, bez przerywania dobroczynnego snu. Trochę trudniej nadzorować doprowadzanie czasu do stwierdzenia niepożądanych objawów w działalności serca. Stosuje się wówczas leki nasercowe, pochodne naparstnicy, milka, skrofantu, najchętniej drogą zastrzyków podskórnych.

PRZEBUDZENIE

Od 1929 roku przeprowadzono w lecznicy w Werneck około 40

prób długotrwałego uspiania. Przebudzenie po kilkutygodniowej narkozie odbywa się, rzecz oczywista, bez bodźców zewnętrznych. Chory, po przyjęciu ostatniej dawki lekarstwa, śpi tak długo, póki się sam nie ocknie. Otrzymuje wówczas filiżankę kawy, która w tych wypadkach odgrywa rolę antidotum, a czasami dostaje też lyk konjaku.

Jest chwila wielkiej emocjonującej dla personelu lekarskiego. Każdy gest chorego wywołuje zaciekawienie, każda odpowiedź męcząca świadczyć o stanie jego umysłu, bywa notowana dla dalszych porównań i zestawień z odpowiedziami poprzednimi.

Odzwyczaiwszy się od normalnej kuchni, pacjent przez kilka dni jest na diecie, pozostając nadal pod ścisłą obserwacją.

WYNIKI KURACJI

Medycyna nie lubi wysnuwać zbyt pochopnych wniosków. Zawody i rozczarowania były tak częste, że lekarze kliniczni wolą spóźnić się, choćby lat parę, z ogłoszeniem wyników, niż narazić się na zarzut lekkomyślności.

Nie przesadzając więc wypadków, oprzemy się na referacie dra K. Hofmanna z sanatorium w Werdeck. Na 36 chorych leczonych długotrwałym uspianiem, sześciu schizofreników można uznać jeżeli nie za wyleczonych, to w każdym bądź razie za znacznie zdrowszych. Poprawa jest tak wyraźna, że mogli opuścić zakład i wrócić do zajęć domowych.

Co do pozostałych pacjentów, leczonych w ten sam sposób, to wszyscy wykazywali wybitne uspokojenie.

Lekarze w Werneck zdolali ostatnimi czasy wzmocnić działanie środków uspianych, stosując dodatkowo leczenie bodźcowe, mianowicie zastrzyki mleka. Wyniki będą znane później. Narazie stwierdzimy, że prace są w toku oraz, że wywołanie długotrwałego snu zdaje się być krokiem naprzód w tej trudnej dziedzinie.

Dr. Hampel.

Sto lat kolei w Niemczech

Sto lat upłynęło od chwili, gdy powstały pierwsze plany budowy linii kolejowej w Niemczech. Czołowym, któremu udało się przewyciężyć niebawome trudności i taką linię pobudować, był burmistrz Norymbergi, Scharrer.

Tydzień temu otwarto w Norymberdze wystawę, mającą uczcić wysiłki dla budowy pierwszej linii kolejowej. Wystawa dzieli się na dwie części — historyczną i współczesną. Ściągnie ona niewątpliwie olbrzymie tłumy ciekawych, to też Norymbergia przygotowuje się do wchłonięcia dziesiątków tysięcy gości.

Jak wiadomo, pierwsza na świecie linia kolejowa powstała w Anglii. Gdy tylko wieść o tem dotarła do Niemiec, o wynalazku odzywano się, jako o dziele czarta. Wiedziiano, że maszyna parowa mogła ciągnąć po szynach znaczne ciężary z dużą stosunkowo szybkością, ale odżegnywano się od tego wynalazku, jak od rzeczy nieczystej.

Pierwszym człowiekiem w Niemczech, który powziął, mimo wszystko, plan zbudowania linii kolejowej, był monachijszycy Baader, radca górnictwa. Zdołał uzyskać poparcie króla bawarskiego, lecz chciał poprzestać na urządzeniu na szosie kolei konnej, której pierwsze próby odbywały się w jednym z parków monachijskich.

Plan Baadera nie wszedł jednak w życie. Przeszkodziła temu wiadomość, że w Anglii zbudowano linię kolejową, na której szybkość dochodzi niekiedy do 24 km. na godzinę. Podniecony tą myślą Baader postanowił wyzyskać równy teren między Norymbergą a Fürth (długość 7 km.) i na tym odcinku wnieść pierwszą linię kolejową w Niemczech.

Nad planami linii rozprawiano długi czas, badano koszty budowy i wreszcie radni Norymbergi uzgodnili, że te koszty są ponad siły finansowe miasta.

W tym stanie rzeczy myśl zbudowania kolei znalazła nowego zwolennika, a był nim burmistrz Scharrer. Gdyby nie jego wytrwałość, planu tego nigdyby nie wykonano.

Walka przeciwko kolei rozpoczęła się teraz z innej strony. Prowadzili ją woźnice, właściciele zajazdów i kowale, którzy obawiali się, że koleje żelazne odbiorą im zarobki. Do walki przystąpili nawet lekarze, zapowiadając, że każdy jadący pociągiem na rażony będzie na ciężkie choroby mózgu; nawet parzenie na pociąg będzie niebezpieczne dla zdrowia. Od czasu do czasu i z kazałnic padły głosy przeciwko kolei, dziełu szatanu.

I kto wie, czy wysiłki Scharrera nie byłyby bezowocne, gdyby nie ofiarą pomocy jego przyjaciela, który wyłożył olbrzymią na owe czasy sumę 132 tysięcy guldenów — koszt budowy linii z Norymbergi do Fürth. Rząd bawarski nie okazał się hojny, bo dał na ten cel „aż” 200 guldenów.

Można sobie wyobrazić, jak duże wrażenie wywarło na tysiącach gapiów odejście pierwszego pociągu. Już następnego dnia ustalono rozkład jazdy i wydano pierwsze w Niemczech przepisy kolejowe.

Następną linię kolejową w Niemczech — Lipsk — Dreźnie otwarto w r. 1837. Gdy pierwszy pociąg ukazał się na tej linii, tłumy zgromadzone po obu stronach toru przyjęły go długotrwałym milczeniem; tak były wystraszone. Wielu chłopów za żadną cenę nie godziło się na odstąpienie

ziemi pod budowę kolei. Na linii Lipsk — Dreźnie trzeba było — pierwszy to wypadek w Niemczech — przepuścić tor kolejowy przez tunel. Kroniki wspólnie podają, że przejeżdżające przez tunel kobiety zawsze wkładały do ust szpilkę, aby w ten sposób uniknąć niepożądanych objawów miłości, które tam były bardzo modne.

Powoli ludność zaczęła się oswajać z kolejami, a nawet uznawać wielką użyteczność tego wynalazku. Do tego przyczyniła się propaganda, prowadzona przez entuzjastów zdobyczy cywilizacyjnych. Tak np. przy otwieraniu linii kolejowej z Bazylei do Strasburga było to w r. 1841) zrobione następujące zestawienie.

Na przebycie drogi z Bazylei do Strasburga w r. 1500 strudzony piechur wiele potrzebował czasu, ale nie można było nigdy powiedzieć zgóry, kiedy do celu przybędzie. W r. 1550 pierwsze na tej drodze pojazdy przebywały odległość w ciągu 8 dni. W r. 1600 podróż trwała tylko 6 dni dzięki zastosowaniu pojazdów osobowych. W r. 1700 ta sama droga zabierała już 4 dni czasu, dzięki ulepszeniu dyliżansów. Wprowadzone w r. 1800 pojazdy pośpieszne skróciły podróż do dwu dni, a w r. 1841 — data otwarcia kolei żelaznej — cała ta podróż zabierała tylko dwie godziny.

Jak żyją gwiazdy?

Szerokie rzesze publiczności są przekonane, że artystki to, najszcześliwsze kobiety pod słońcem! Tak nie jest wcale. Można je raczej nazwać męczennicami swojej sławy, a szczególnie swojej urody.

Każda gwiazda musi przede wszystkim zachować swoją postać, giętkością ruchów, nieposzlakowaną linią, harmonią proporcji. Te wymagania publiczności i dyrektorów wytwórni są tyraniczne. Artystka musi im się poddać, choćby musiała wyrzec się, nie tylko dogadzania sobie, ale nawet tych wszystkich rzeczy, których sobie nie odmawia zwykła śmiertelniczka.

A więc przedewszystkiem jedzenie! Proszę nie myśleć, że artystki ekranowe pracując w czasie nakręcania filmów od 8 rano do 7 wieczór — nie mają apetytu. Ciągłe przesiadywanie w atelier nie pozbawia ich normalnego odczuwania głodu i, na przykład, demoniczna Marlena Dietrich cieszy się znakomitą apetytem, który musi trzymać na wodzy.

Jeżeli zdarzy się jej dogodzić swemu podniebieniu i co zatem idzie przybrać na wadze, skazana jest natychmiast na 10-cio dniową kurację postną, polegającą na picciu soku pomarańczowego. Tylko sok pomarańczowy z rana, w południe i wieczorem! Nic więcej! A pomimo to trzeba uczyć się roli, lub nakręcać film, być wesołą, zakochaną lub zrozpaczoną, zależnie od roli, a w prywatnym życiu dobrą żoną i przykładną matką!

Wszyscy znają z ekranu Joan Crawford. Była najpierw tancerką i miała oczywiście bardzo wyrobione muskuly, dzięki czemu tyłki jej i uda wydawały się dość okazywać. Kiedy przejechała do Hollywoodu, przed siedmiu laty nakręcała swój pierwszy film — reżyser był zrozpaczony widząc na ekranie odbicie jej sylwetki. Wydała się o wiele grubszą — niż w rzeczywistości. W rzeczywistości zaś Joan Crawford ważyła 65 kilo, co było za wiele! Trzeba było nagwałt schudnąć, lub zrezygnować z roli!

Artystka zaczęła pośpiesznie stosować różne „odchudzające regiminy”, wystawiając swoje zdrowie na szwank. — Dieta była dla niej prawdziwą ofiarą — gdyż Joan była w swoim czasie bardzo łakoma! Powiadamy była — obecnie już nią nie jest i tak dalece odżywcza była od tych wszystkich, tak zwanych „dobrych rzeczy”, że nawet już nie ma pokusy patrzeć na nie.

Cały jej system odżywcy polega na przyjmowaniu odpowiedniej ilości kalorii i witamin. Witaminy A. zwalczają katar, który często trapi artystki, narażone na

przeciągi, witaminę tę znajdują w nietuczających, zielonych jarzynach i w świeżym, białym serze. Z zielonej sałaty czerpie ona witaminę B. doskonały środek na równowagę nerwową, a witaminę C, wzbogacającą i oczyszczającą krew posiadają takie jarzyny jak: pomidory i szpinak, w stanie surowym oczywiście, gdyż gotowanie zabija witaminę.

MENU JOANY CRAWFORD

Z rana pierwsze śniadanie składa się z soku pomarańczowego i kawy z mlekiem. W południe, w zimie, buljon i suche ciasteczka. W lecie: sałata z jarzyn z sucharkami i herbata z cytryną. Obiad wieczorem jest o wiele lutszy, a więc: pieczone kurczątka, szpinak, sałata zielona, owoce i czarna kawa. Wogóle wszystkie artystki amerykańskie najobficiej pożywiamy się wieczorem.

Dwa pierwsze posiłki są zawsze te same, wieczorem Joan Crawford zamienia czasem kurczątka na pieczone jagnię, wogóle mięso je trzy razy na tydzień, raz rybę, w inne dni tylko jarzyny. Przeważnie ekranowe gwiazdy są albo wegetariankami albo o ile jedzą mięso — przyjmują je w bardzo ograniczonej ilości.

Podobne menu mają inne artystki; kiedy widzi się co jedzą, te ciągłe jarzyny zielone, cytryny, pomarańcze, sucharki, sałaty, kawa czarna — mimowoli żal się ich robi i powstaje pytanie, jak — przy takim skromnym posiłku mogą prowadzić męczące, życie i dobrze wyglądać?

Musimy dojść do wniosku, że na to, żeby dobrze się czuć i dobrze wyglądać — trzeba niewiele jeść.

Każda kobieta chcąc zachować zdrowie i „linię”, jeżeli nie ma dużo ruchu powinna odżywiać się w ten sposób, żeby nie przyjmować więcej niż 1.800 kalorii. Tę ilość pożywienia mogą przyjmować kobiety mające normalną wagę. Normalna proporcja oblicza się obecnie jak następuje: Kobieta, której wzrost wynosi 1 metr 60, a waga 55 kg. — jest normalna, waga może zmniejszyć się nawet do 50 kg. bez szkody dla proporcji, ale nie zwiększyć.

Kobiety mające więcej niż 55 kg. przy wyżej wymienionem wzroście powinny przyjmować tylko 1.200 kalorii.

Oto menu dla nich: Z rana, na pierwsze śniadanie, filiżanka kawy z mlekiem i jednym sucharkiem. W południe 60 do 100 gram mięsa, 200 gr. jarzyny, sałata i owoce. Wieczorem tyleż samo mięsa, jarzyn i owoców. Chleba więcej 100 gr. dziennie, najlepiej wcale.

Największą ilość chorób bierze swój początek w nadmiernym naszym odżywianiu się. Trzeba o tem pamiętać!

2600 samolotów sowieckich gotowych do boju

Pułkownik francuskiego sztabu generalnego Reboul zainteresował się bliżej stanem obecnym armii czerwonej. Cyfry, jakie ogłasza w swoim artykule na ten temat, są bardzo interesujące. Szczególnie są interesujące dla nas, sąsiadów Rosji Sowieckiej.

LOTNICTWO

Chlubą czerwonej armii jest lotnictwo. Posiada ono obecnie 54 eskadry myśliwskie, liczące 550 samolotów, 93 eskadry wywiadowcze, łącznikowe i pomocnicze o sile 1116 samolotów, 42 eskadry ciężkich bombardowców w liczbie 260 samolotów, 18 eskadr lekkich bombardowców w liczbie 180 samolotów. Poza tem w skład czerwonej marynarki wojennej wchodzi: 15 eskadr wywiadowczych o sile 150 wodnych samolotów i 8 eskadr ciężkich bombardowców w liczbie 50 wodnych samolotów. Ogółem więc lotnictwo sowieckie rozporządza obecnie olbrzymią armadą powietrzną o sile 2600 samolotów; nie licząc w tem samolotów komunikacyjnych, turystycznych, sportowych, pocztowych i używanych w służbie rolnictwa, które to samoloty w każdej chwili mogą być przerobione na wojskowe płatowce.

Są to przeważnie samoloty najnowszych typów, zbudowane przez sowieckich konstruktorów z krajowego materiału w sowieckich fabrykach. Lotniczy przemysł sowiecki jest już obecnie odpowiednio rozbudowany i w razie wybuchu wojny liczba samolotów będzie mogła być podwojona, jeżeli nie potrójona w bardzo krótkim czasie.

Lotnictwo cieszy się w Rosji olbrzymim poparciem całego społeczeństwa, o czem świadczy fakt, że do organizacji społecznej „Oś sowiachim” (podobnej do naszego LOPP), należą tam obecnie 5,1 miliona członków, płacących rocznie 10 milionów rubli składek.

MOTORYZACJA ARMII

W szybkim czasie, bo w ciągu 5 lat, sowiecki przemysł wojenny wykonał plan motoryzacji armii. Powstały liczne oddziały pancerny, zaopatrzone w tanki różnej wielkości oraz dużą ilość samochodów pancernych. Broń pancerną podzielono na trzy kategorie, zależnie od jej przeznaczenia.

Do ostaniania piechoty i utrzymywania łączności, używane są samochody pancerny dwutonowe o szybkości 30 km. na godzinę, do szybkiego zajmowania terenu nieprzyjacielskiego, przeznaczono samochody pancerny od 1,5 tona do 5 tona, o szybkości 30 km. na godzinę i dla zdobywania ufortyfikowanych odcinków przeznaczone są tanki od 7 — 10 tona o szybkości 20 km. na godzinę. Liczba tanków nie jest ściśle ustalona, wiadomo jednak, że łącznie jednostek pancernych jest w Rosji około 4000. Lżejsze tanki zaopatrzone w jedną armatkę 37 mm. i jeden karabin maszynowy. Tanki ciężkie posiadają dwa karabiny maszynowe i armatkę 57 mm.

Do broni pancernych należą również pociągi pancerny. Pociąg składa się z 20 wagonów. Jest uzbrojony w 4 armaty polowe, (lub w dwie armaty ciężkie) oraz dużą ilość karabinów maszynowych.

ARTYLERIA

Uzbrojenie artylerii sowieckiej pozostało dalej tego typu, jaki w Rosji stosowany jest od r. 1902, są to popularne „3-calówki” (76 mm.). Naturalnie, armaty te zaopatrzone w nowoczesne urządzenia celownicze, zmieniono niektóre części i t. p. Dla dział w górach używane są dalej armatki szybkostrzelne, również 3-calowe. Poza tem armia czerwona jest uzbrojona w armaty 120 mm. ciężkie, szybkostrzelne, wzorowane na modelach z r. 1909. Do artylerii ciężkiej należą działa 6-calowe, wśród których spotyka się wiele rozmaitych typów oraz działa 8, 11 i 12-calowe, skonstruowane nie dawno przez sowieckich techników.

ków. Działa te wchodzą w skład oddziałów o specjalnem przeznaczeniu.

Każda dywizja piechoty sowieckiej posiada jeden pułk artylerii polowej, podzielony na trzy grupy po trzy baterie i jedną, złożoną z czterech baterii. Pierwsze trzy grupy są uzbrojone w armaty 3-calowe, czwarta zaś posiada armaty 122 mm. Podczas wojny każdy pułk piechoty sowieckiej posiadać będzie dwie baterie po 3 armaty w każdej.

PIECHOTA

Piechota sowiecka zachowała karabiny rosyjskie z r. 1901, zwane popularnie „3-linijówki” oraz karabiny maszynowe typu Maxim. Do tego teraz dodano lekkie karabiny maszynowe, konstrukcji inż. Fedorowa oraz karabinki maszynowe o wadze około 8 kg., skonstruowane przez Degzarowa. Batalion piechoty rosyjskiej składa się na wzór francuski z 3 kompanii strzelców i 1 kompanii karabinów maszynowych. Oprócz tego w skład batalionu wchodzi bateria armatek 37 mm i 58 mm wyrzutni minowych.

BRON CHemiczna

Oddziały wojsk chemicznych są obecnie w organizacji. Oddziały te składają się z batalionów technicznych i batalionów szturmowych. Organizację tych oddziałów prowadzono pod kierunkiem naukowym prof. Fischmana. Oddziały techniczne są zaopatrzone w urządzenia gazowe do przeprowadzania ataków gazowych, oddziały szturmowe posiadają t. zw. miotacze płomieni. Do nich też należą samoloty przeznaczone do rzucania bomb gazowych.

Według nowej organizacji, każdy pułk piechoty sowieckiej posiada przy sztabie pułkowym sekcję chemiczną, która przeprowadza odpowiednie operacje.

Tak pokrótce wygląda stan uzbrojenia armii czerwonej, według danych francuskich.